

MARCIN KAFAR



HTTPS://ORCID.ORG/0000-0003-0679-8992

MARCIN.KAFAR@UNI.LODZ.PL

Uniwersytet Łódzki
Wydział Nauk o Wychowaniu
Katedra Badań Edukacyjnych

Zerwania i nieciągłości auto/biograficzne

Auto/biographical
ruptures and discontinuities

Streszczenie: Artykuł jest próbą zastosowania w pracy auto/biograficznej zasad etnografii CAP (creative analytical practices), konceptu Laurel Richardson, zakładającego zniesienie podziału między „produktem” a „procesem”, co prowadzi do wielowymiarowego angażowania twórczej percepcji. Przyjęta perspektywa odwołuje się do tradycji myślenia (i pisania) refleksywnego, za cel obierając analizę ruchomego Siebie. Na innym poziomie tekst pokazuje lokalny kontekst transformacji relacyjnych wytrącających się w obszarze jednostka twórcza/ kolektyw myślowy (Ludwik Fleck), stanowiąc dokument osobisty, będący przyczynkiem do historii intelektualnej polskiej etnografii, antropologii kulturowej oraz edukacji i nauk o wychowaniu przełomu wieków XX i XXI.

Słowa kluczowe: etnografia CAP, refleksywność, auto/biograficzne zerwania i nieciągłości, polska etnografia, antropologia kulturowa, edukacja, nauki o wychowaniu przełomu wieków XX i XXI

Summary: The article is an attempt to apply in auto/biographical work the principles of CAP ethnography (creative analytical practices), a concept by Laurel Richardson, which assumes the abolition of the division between “product” and “process,” which leads to multidimensional engagement of creative perception. The adopted perspective refers to the tradition of reflexive thinking (and writing), with the aim of analyzing the moving Self. At another level, the text shows the local context of relational transformations occurring in the area of a creative individual/ thought collective (Ludwik



Fleck), constituting a personal document that is a contribution to the intellectual history of Polish ethnography, cultural anthropology and educational sciences at the turn of the 20th and 21st centuries.

Keywords: CAP ethnography, reflexivity, auto/biographical ruptures and discontinuities, Polish ethnography, cultural anthropology, education, educational sciences at the turn of the 20th and 21st centuries

Dedukuję Ewie

Zamiast wprowadzenia: sytuując Siebie między doświadczeniem a doświadczaniem

Chcę podążać za szczególnym doświadczeniem, które przeobraża się, za przyczyną splotu życiowych uwarunkowań, w doświadczanie. Rozciągnięty w czasie proces, trudny do uchwycenia, gdyż wysoce ulotny, powracający i oddalający się, nieustannie migotliwy. A jednak dający o sobie znać. Wpierw jako nikłe przeczucie, zamazany obraz łączący to, co zaprzęśle, z tym, co teraźniejsze; wprowadzający świadomościowy niepokój i prowokujący do pomyśleń. W jakim celu? Tego jeszcze nie wiem, ale mam nadzieję dowiadywać się – jak? Myśląc i pisząc o myśleniu. Tak oto proces zamienia się w drogę, której początek niknie w auto/biograficznych otchłaniach, za ledwie częściowo możliwych do rozpoznania, koniec zaś naznaczony jest niezliczoną ilością rozwidleń; tylko nieliczne z nich zapewne zostaną (kiedys przeze mnie) odkryte.

Przezucie, aby stało się namacalne, więc i by dało się je wypowiedzieć, musi zostać w jakiś sposób pobudzone. Ktoś/coś objawia się nam, otwierając drzwi wiodące ku ścieżce dotychczas zakrytej, rzekłbym, usytuowanej „po drugiej stronie lustra”. Wtedy nieprzenikalne staje się – czasowo – przenikalnym, kusząc swymi sekretami, z jednej strony, z drugiej zaś narażając na... bywa że i bolesne konfrontacje. Z kim i/lub czym? Aby się tego dowiedzieć, przyjmuję, że najpierw musiał powstać jakiś ruch „od – do”, tenże byłby umownym początkiem mojej auto/biograficznej opowieści. Dostrzegam go w postaci krótkiej wymiany korespondencji między mną a szacownym Współredaktorem niniejszego tomu, Sebastianem Latochą. Inicjalny mail zatytułowany był „ZAPROSZENIE – tom/niespodzianka dla prof. Ewy Nowina-Sroczyńskiej” i brzmiał:

[1 sierpnia 2023]

Szanowny Panie Doktorze,
serdecznie zapraszamy do udziału w tomie jubileuszowym „Zeszytów Wiejskich” 30(2), który ukaże się jesienią 2024 r. – z okazji 75. urodzin prof. Ewy Nowina-Sroczyńskiej – w uznaniu dla Jej pracy badawczej i dydaktycznej. Będzie to

prezent-niespodzianka dla Jubilatki. Dlatego prosimy o zachowanie dyskrecji. W numerze specjalnym akceptujemy różne gatunki tekstów: artykuły naukowe, laudacje, wspomnienia, impresje, teksty wizualne. [...] W załączeniu przekazujemy ZAPROSZENIE ze szczegółowymi informacjami o jubileuszowym tomie. Bardzo liczymy na Pana udział w tym miłym przedsięwzięciu. [...]

Z wyrazami szacunku,
w imieniu Redakcji „Zeszytów Wiejskich”
dr Sebastian Latocha

W odpowiedzi na powyższą wiadomość, napisałem:

[5 sierpnia 2023]

Witaj Sebastianie,

wielkie dzięki za zaproszenie – będę myślał, co i jak zmontować, bez wielkiego zadęcia, w klimacie, który pasowałby do temperamentu Ewy i był miłą pamiątką z naszej wspólnej wędrowki antropologicznej. Dam znać w terminie, który podaliście, czy włączę się do projektu; tak czy inaczej pomysł uważam za zacny!

Pozdrawiam
Marcin

Na pierwszy rzut oka, w przytoczonych wyimkach nie ma nic zaskakującego. Sebastian formułuje zaproszenie, a ja na nie uprzejmie reaguję. W następnym mailu – zgodnie z zapowiedzią – potwierdzam swój udział w projekcie, Sebastian z kolei wyraża zadowolenie i dzięki temu, daje się odnieść wrażenie, iż nasza rozmowa staje się konkluzywna. Co więcej – taką w istocie jest. Tyle że... to zaledwie jeden z pracujących w jej obrębie wymiarów. Inny, inne wypełniają swoje podglebie zadania, jakie postawiła przede mną Redakcja „Zeszytów Wiejskich” za pośrednictwem swego reprezentanta. Redakcja oczekiwała na przygotowany przeze mnie tekst, ja natomiast (dokładnie w tym miejscu tkwi przesmyk na „drugą stronę lustra”), godząc się na jego powstanie, nagle, choć nie natychmiast (!) znalazłem się w sferze wzmoczonej semiotyczności, by sparafrazować słownik Rocha Sulimy¹. Jej wyróżnik stanowiła refleksywność, której ostrze uwagi całkiem nie-nachalnie skierowało się ku temu, co w dużej mierze, za przyczyną biegu czasu, przemieniło się w zapoznane, trafiając na strych mojej pamięci i gruntujących ją zdarzeń, sytuacji, rozmów, prowadzących je osób, towarzyszących im stosownych artefaktów itd. Wydawałoby się, że fragment zdania: „będę myślał, co i jak zmontować, bez wielkiego zadęcia, w klimacie, który pasowałby do temperamentu

¹ R. Sulima, *Głosy tradycji*, Warszawa 2001.

Ewy i był miłą pamiątką z naszej wspólnej wędrówki antropologicznej”, wyraźnie wyznaczył kierunek, w jakim zamierzam podążać, tyle że okazało się, iż w dużej mierze jest on chybiony. Dlaczego? Stopniowo, w trakcie mijających dni i tygodni, zacząłem zdawać sobie sprawę, że zapowiedziana „miła pamiątka wspólnej wędrówki antropologicznej” ukazana w „lekkostrawnej” formie nie powinna zostać powołana do życia, o ile nie miałyby ona wystąpić przeciwko niemu samemu – życiu. Dziś – dokładnie w tym momencie – mam poczucie trudne do przeniknięcia, że składając Sebastianowi określoną deklarację, nieintencjonalnie próbowałem wywikłać się ze złożoności materii, której byłem (czy wciąż jestem?) zarazem twórcą, jak i tworzywem: etnologiczno-antropologiczno-etnograficznego świata Łodzi akademickiej; jego „odprysk” stanowiło (sic!) zaproszenie do współuczestniczenia w realizacji jubileuszowego projektu. To oczywiście truizm, ale wart odświeżania przynajmniej tak długo, jak długo jesteśmy w gronie badaczy kultury – jubileuszowe rytuały (do nich zalicza się też pisanie okolicznościowych tekstów), często podlegają regule czynienia „przebarwień”, inaczej, dopuszczają mimowolne „wygładzanie fałd życia”, by posłużyć się obrazowym sformułowaniem. Filtr, jakiego skłonni jesteśmy używać w nakładanych na nasz „badawczy nos” okularach, jest narzędziem przesądającym o sposobach widzenia rzeczy (oraz sposobach ich wyrażania). To zaś, konsekwentnie, wiedzie wprost do depozytu, gdzie przechowywany jest kulturowo nacechowany repertuar praktyk znaczeniowo-sensotwórczych. Rozpoznawane w tak posadowionym kontekście moje zapowiedzi co do wychylenia się ku „wspomnieniowej wędrówce” uruchomiły typ wyobraźni impresyjnej, a jednocześnie mało kłopotliwej, chciałoby się rzec – *par excellence* etnograficznej w swym wybrzmieniu; raczej dokumentującej, aniżeli analizującej czy interpretującej. Dziś wiem, że poddając się nastrojowi o podobnym zabarwieniu, ulegałem „zwyczajowym konceptualizacjom”, jak by to zapewne ujął Jean-Marie Barbier². Wpasowywałem się w konwencje rozpisanych wcześniej scenariuszy kulturowych, dających się przeto, co do zasady, skutecznie eksploatować, pozwalających z dużą dozą prawdopodobieństwa osiągać (pożądane?) efekty, na czele z wywoływaniem poczucia (zarówno u innych, jak i u samego siebie) bycia w etnologiczno-antropologiczno-etnograficznej wspólnocie. Wyróżnikiem zwyczajowych konceptualizacji jest tkwiąca w nich, poniekąd przypominająca Bourdieu’owską „przemoc symboliczną”³, prężność pobudzająca i równocześnie świadomościowo ograniczająca podmiot; usidlająca go/ją w podejmowanej przez niego/nią orbicie (myślowej) aktywności.

2 J.-M. Barbier, *Leksykon analizy aktywności. Konceptualizacje zwyczajowych pojęć*, Łódź 2016.

3 Zob. np.: P. Bourdieu, *Męska dominacja*, Warszawa 2004, s. 47.

Krystalizacja tego, co przezuwane: w okowach ambivalencji i odmienności albo zbliżanie się ku pojmowaniu auto/biograficznych zerwań i nieciągłości

W pierwszym akapicie napomknąłem o „nikłym przeczuciu”. Czego dokładnie ono dotyczyło i co z niego wyniknęło?

Sięgam po elektroniczne zapiski, jakie sporządzałem, z przerwami, między 25 sierpnia a 4 listopada 2023 r. – czytam:

25 sierpnia 2023

[...] Nie jestem pewien, czy w ogóle chcę napisać ten tekst. Zderzają się we mnie sprzeczne emocje rozpięte między dobrą i złą pamięcią dotyczącą mojej obecności w świecie łódzkich etnologów. Do głowy ciśnie mi się jedno z ulubionych słów Ewy [Nowina-Sroczyńskiej]⁴ (używała go nader często na zajęciach z symboliki; czy zdawała/zda-je sobie sprawę z tego wyróżniającego styl jej wykładu językowego niuansu?). Chodzi o „ambivalencję”. Im dłużej staram się nazwać to, co mieści się w horyzoncie moich odczuć związanych z miejscami i ludźmi „stamtąd”, tym większe zyskuję przekonanie, że właściwie wszystko jawi mi się jako rozpołowione: „odległe” i „bliskie” jednocześnie, „pociągające” i „nieznośne” zarazem, „przyjazne” i „nie-przyjazne” w swej wymowie. W żadnym razie nie da się tutaj wskazać na jednoznaczność, jest za to grząski grunt, po którym naprawdę nie wiem, czy mam ochotę stąpać. To zaproszenie [od Sebastiana] narobiło mi nie lada kłopotu: sprowokowało do myślenia o rzeczach, które, jak sądziłem, zostawiłem za sobą, wydawało się, że na dobre, ale czy faktycznie tak jest? I czy aby na pewno to „coś” ja zostawiłem? Jak to wygląda z drugiej strony? Jak to, co etnologiczne, także w postawach osobowych, wciąż przylega do mnie? Gdyby „jakoś” nie przylegało, Sebastian nie przysłałby mi zaproszenia, wszelako nie znam motywacji stojących za tym skądinąd sympatycznym gestem, pozostają domysły... Co więcej, o paradoksie (!), to właśnie one są paliwem skuteczniejszej przeze mnie teraz pracy refleksywnej. [...]

26 sierpnia 2023

[...] Nie umiem oderwać się od myślenia w kategoriach „ambivalencji” – to słowo, po jego wczorajszym zapisaniu, stało się wyjątkowo... zaczepne. Przyciąga mnie i odpycha od siebie, czy dlatego, że zdolne jest obnażyć słabość siły, i na odwrót, ukazać siłę słabości?

4 W partiach obejmujących zapiski stosowałem nawiasy kwadratowe w miejscach, gdzie na pierwotną ich wersję nakładałem warstwę ułatwiającą czytelnikowi rozeznanie się w tekstowych niuansach, włączając w to podawanie stosownych odniesień źródłowych.

(w nawiązaniu do bliskiego mi Vica Turnera⁵). Zastanawiam się, czy nie mam do czynienia z uruchomieniem „ambiwalencji w ambiwalencji”, inaczej: wzmocnionej ambiwalencji, działającej niczym spirala nakręcająca samą siebie. Stan umysłu, w jakim się znajduję, chyba najtrafniej określa słowo „odmienny”. „Ambiwalencja” i „odmienność”, tutaj, tak posadowione, są sobie wyraźnie pokrewne. „Odmienny” znaczy wykazujący cechy różnicujące względem wyjściowego np. właśnie stanu umysłu otwierającego się na taki a nie inny sposób myślenia o czymś/kimś. Coś („nikłe przecucie”) jest markerem zaznaczającym punkt zwrotny, choćby ów zwrot zaświadczał o, *nomen omen*, występowaniu zaledwie nikłego ruchu skrętnego. Wszelako odtąd droga nie wiedzie już po linii prostej, ale, w najprostszych wariantach, odpowiada drodze (i) odchodzącej w bok, (ii) zdolnej zawrócić, czy (iii) przeciąć to, co wcześniej prowadziło „przed siebie”. Skutkiem jest zmiana perspektywy usytuowania, w najbardziej prosty z prostych sposobów wyzwalająca potencjał do odkrywania sprzeczności, jawnie karmiąca się pożywką dwuznaczności.

Ostatnie zdania są wtórne, odkąd stanowią próbę zatrzymania fragmentów żywego doświadczenia w językowej stopklatce, aby starać się je pojąć. Zestawienie ze sobą słów „odmienność” – „ambiwalencja”, doprowadziło do wytrącenia się kategorii myślowych, które po części pełnią dla mnie funkcję opisową, po części zaś mają wydźwięk analityczno-interpretacyjny. Z niemałym zdziwieniem odkrywam, że owe „fragmenty żywego doświadczenia” także zaplatają się z tym, co językowe, dotyczą bowiem życia z językiem, ściślej – danego uwrażliwiania się na niego. Ni mniej, ni więcej, tylko na tym tle zaczynają być widoczne szczególnego rodzaju „zerwania” i „nieciągłości”, z których coraz wyraźniej zaczynam zdawać sobie sprawę. A wszystko to rozgrywa się na podłożu auto/biograficznym.

Czy dzisiejsza notatka przybrałaby obecną formę treściową, gdyby nie powracający do mnie po kilkudziesięciu latach zwrot „mityczne ab initio”? Dźwięczy on we mnie nieprzerwanie od paru godzin, wcisnął się przez pamięciową szczelinę, by osadzić się niczym melodia i towarzyszące jej słowa liryki, które zaczynają mimowolnie opanowywać naszą głowę i wwiercają się w nią, dając dowód, że echolalia nie jest przynależna jedynie przejściowemu okresowi dzieciństwa⁶. O „mitycznych ab initio” pisał Ludwik Stomma, ale gdzie i kiedy dokładnie? [...]

28 sierpnia 2023

[...] wciąż jestem w myślowym ruchu nastawionym na podleganie asocjacom przeszłości, wywołanych przez zwrot „mityczne ab initio”. Ten „engram-kopalina” sprawia, że umiem wyodrębnić coraz więcej detali, które sprawiają, że ów specyficzny

5 Zob.: V. Turner, *The Ritual Process. Structure and Anti-Structure*, New York 1995, s. 108–111.

6 J. Piaget, *Mowa i myślenie u dziecka*, Warszawa 1992, s. 42–44.

pamięciowo-mysłowy ślad zamienia się w rozbudowane obrazy; a to nakładają się one na siebie, a to rozbiegają w różne strony, a to znowu układają w logicznie powiązane ze sobą ciągi. Nie kontynuowałem moich zapisków przez minione kilkadziesiąt godzin, aby pozwolić głowie ułożyć z nich jakiś wzór, dający się odczytać i „użyć” w budowaniu rozumiejącej rzeczywistości. Stommowska „mityczne ab initio” nie jest odosobnioną frazą w tym sensie, że mieści się ona w bardzo rozległym zbiorze, nazwijmy je tekstowych „miejsz gorących”, uaktywniających się w najmniej spodziewanym momencie, przy czym nigdy nie jest to moment przypadkowy. Gdy piszę, wielokrotnie zdarza mi się widzieć w pamięci fragment tekstu innego autora, niekiedy bywają to też pojedyncze słowa odpowiednio ukontekstowane. Ich wyróżnikiem jest to, że orkiestrują się one z akurat podejmowanym przeze mnie tematem, pozwalając go jakoś wzbogacić lub po prostu swoiście ująć. Później, zwykle dość szybko, udaje mi się zlokalizować źródło, skąd dany ustęp pochodzi. Często pomaga mi w tym np. uchwycony i zakodowany wcześniej, podczas toczony lektury, format użytej czcionki, zdarza się również, że pamiętam fakturę papieru i jego kolor, co ciekawe, nie zawsze natomiast pamiętam autora czy tytuł książki/artykułu. To sprawia, że moje poszukiwania podobne są rozwiązywaniu nie tylko myślowej, ale też organoleptycznej łamigłówki. Dużą rolę odgrywa tu czas, jaki minął od chwili natrafienia na konkretne źródło, i w związku z tym nałożeniem na niego innych źródeł, składających się na wielowarstwowy palimpsest. Dlatego też, być może, skłonny byłem określić „mityczne ab initio” „engramem-kopaliną”, jako że pochodzi ona z zamierzonego okresu mojej pracy intelektualnej; pochodzi, no właśnie, z jego rezerwuaru „początkowego”, mojego akademickiego żłobka, ew. przedszkola, patrząc na drogę pokonaną przeze mnie od „wtedy” do „teraz”...

4 września 2023

Z powodów „technicznych” przerwałem robienie notatek na tydzień. Nie byłem bowiem w stanie odnaleźć „engramu-kopaliny” w Internecie, zacząłem nawet wątpić, czy nie jest on jednak wytworem mojej wyobraźni... Sprawdziłem archiwa cyfrowe, ale nigdzie nie natrafiłem na to, czego szukałem. A szukałem dostępu do samowrotnych, jeśli chodzi o dociekanie tożsamości dyscyplinarnej, głosów pomieszczonej łącznie jako odpowiedzi na ankietę pt. *Etnografia – etnologia – antropologia kultury – ludoznawstwo. Czym są? Dokąd zmierzają? (Odpowiedzi na ankietę)*. To pośród nich, tak to lokalizowałem, powinien znajdować się także ten głos Stommowski. Wczoraj dotarłem wreszcie do Biblioteki UŁ, wcześniej zamawiając zdalnie egzemplarz „Polskiej Sztuki Ludowej”, której Redakcja wyszła z inicjatywą rozesłania wyżej wspomnianej ankiety. Ku memu zaskoczeniu, w czytelnicy, gdzie spodziewałem się otrzymać oczekiwany numer czasopisma (2, 1981), dostałem paragon ze stemplem: „brak pozycji na miejscu”. Co więcej, nikt z pracowników biblioteki nie

umiał mi wskazać przyczyny zniknięcia publikacji. Opisuję tę sytuację, gdyż wpasowała się ona doskonale w swego rodzaju klimat detektywistyczny, jaki zaczął mi coraz bardziej towarzyszyć. Nie dawałem za wygraną. „Polska Sztuka Ludowa” w latach 80. ubiegłego wieku została skatalogowana kartkowo, a następnie tenże katalog zdigitalizowano. Postanowiłem raz jeszcze sięgnąć do tych zasobów i sprawdzić adnotację, jaka znajdowała się w katalogowej metryczce (przed złożeniem zamówienia pytałem o nią telefonicznie, dwukrotnie dostając zapewnienie, że interesująca mnie pozycja przechowywana jest w magazynie i właśnie stamtąd trzeba ją pozyskać): „Od 1981 WD sygn. ‘P’ NK8. PG P55”. „Czy litery «WD» nie znaczą przypadkiem «Wolny Dostęp»?” – zacząłem się zastanawiać. „A jeśli tak, to umykająca przede mną publikacja być może jest na wyciągnięcie ręki!” Chwilę później przebiegałem palcem po grzbietach ustawionych w rzędzie kilkudziesięciu roczników „PSL”, by błyskawicznie dotrzeć do Rocznika 35. „Będzie czy nie będzie?” – szybko przerzucam mocno pożółkłe kartki – „Jest!” – s. 71, u dołu pojawia się najpierw afiliacyjna adnotacja „dr hab. Ludwik Stomma, IS PAN, etnograf”, a dalej pięknie zaświadczający o nieciągłości przydarzających mi się spotkań etnologiczno-antropologiczno-etnograficznych passus: „1. Etnologia nie jest nauką o kulturach chłopskich. Etnologia nie jest nauką o kulturach egzotycznych ludów. Etnologia nie jest też nauką o innych kulturach nieelitarnych. Etnologia jest nauką o wewnętrznych mechanizmach wszelkich kultur. Domeną etnologii są więc zjawiska zbiorowe mające charakter nieuświadamiany, przejawiające się na zewnątrz pod postacią, jak wyliczał Edward B. Tylor: «wiedzy, wierzeń, sztuki, moralności, prawa, obyczajów etc.», czyli działań, umiejętności i przeświadczeń, których interpretacje – o ile w ogóle są podejmowane przez członków danej społeczności – przybierają z reguły formę wtórnych racjonalizacji lub odwołań do m i t y c z n y c h « a b i n i t i o ». Pod pojęciem «wewnętrznych mechanizmów kultury» rozumieć przy tym należy zarówno prawdziwościowe struktury tzw. pamięci kulturowej wyznaczające ogóle ramy transmisji kultury, jak i ich uchwytnie czasowo realizacje (kombinacje poszczególnych opozycji i mediacji, braudelowskie koniunktury) ujawniające się w zewnętrznej rzeczywistości kulturowej barwną mozaiką konkretnych jednostek empirycznych (mitemy, zdarzenia)”¹⁷. [...]

5 września 2023

Zapiski, jakie uskuteczniłam, mają pewien niezwykle walor, a mianowicie są... niewyczerpanym źródłem niespodzianek (intelektualnych). Odnoszę wrażenie, iż podążam „po nitce do kłębka”, a raczej wielu kłębków, których nici splatają się

17 L. Stomma, *Etnografia – etnologia – antropologia kultury – ludoznawstwo. Czym są? Do kąd zmierzają? (Odpowiedzi na ankietę)*, „Polska Sztuka Ludowa” 1981, t. 35, s. 71; wyróżnienie moje – M.K.

ze sobą, co sprawia, że tyle samo czasu potrzebuję na ich rozplątywanie co – narzemienne – rozwijanie i nawijanie. Orientuję się, że wędruję po labiryncie złożonym z nierozpoznawanych korytarzy, choć... na ich ściany pada nikły blask światła, zatem nie kroczę po omacku. Nie znajduję się więc w labiryncie klasycznym, chyba także nie manierystycznym, najbliżej mi do poruszania się w strukturze kłęząca^[8]. Jedną z nici i towarzyszącej jej poświaty jest dotarcie do językowego „engramu-kopaliny”, wszelako moja przygoda nie urywa się w miejscu, gdzie odkrywam posadowienie sformułowania „mitycznych «ab initio»” (wydaje się, że odtąd powinienem stosować już oryginalny zapis); labiryntowa wiążkowość trwa nadal, a jej wyznacznikiem jest... poprzedzająca w *Odpowiedziach na ankietę* głos Stommowski, wypowiedź Zbigniewa Benedyktowicza. Tym, co je łączy, jest wyraźnie manifestacyjny ton, ton etnograficzny czyniący jakże czytelny przechyl w stronę antropologiczną. Obaj, i Ludwik, i Zbigniew przedstawili się nam jako kontestatorzy, nie zaś buntownicy. Dali bowiem nie tylko diagnozę sytuacji występującej w polskiej przestrzeni badań nad kulturą na przełomie dwóch epok myślowych (to właśnie ona „przymusiła” Redakcję „PSL” do rozesłania *Ankiety*), ale też zaproponowali własne, alternatywne względem wcześniej obowiązujących schematów praktykowania etnografii, jej wizje – podsyte antropologiczną wyobraźnią opatrzoną lokalnym, w dobrym tego słowa znaczeniu, kolorytem. Jakże znamiennymi jawią się w tym poznawczo-rozumiejącym horyzoncie słowa Benedyktowicza, tłumaczące istotę etnografii poprzez wpisana w nią transgresywność; w etnografii należałoby widzieć „naukę bez granic i naukę poruszającą się na marginesach innych dyscyplin. Tak, etnografia to marginesowa nauka bez granic”^[9] – czytam i... w tym samym momencie dociera do mnie, jakie konkretnie pokłady osobistych doświadczeń uległy poruszeniu w chwili, gdy, ujmując to w największym skrócie, zacząłem odpominać¹⁰ swą przeszłość.

Rzecz dotyczy trans-tekstowości i trans-biografizmu, gdzie autor-rewelor^[11] „Ludwik Stomma” spotyka autora-rewelatora „Zbigniewa Benedyktowicza” (i na odwrót),

8 Nawiązuję do podziału zaproponowanego przez Umberto Eco w *Dopiskach na marginesie Imienia Róży*, Warszawa 2005, s. 521–522.

9 Z. Benedyktowicz, *Etnografia – etnologia – antropologia kultury – ludoznawstwo. Czym są? Dokąd zmierzają?* (*Odpowiedzi na ankietę*), „Polska Sztuka Ludowa” 1981, t. 35, s. 70.

10 Kategorię „odpominania” przywołuję w znaczeniu nadawanym jej przez Wojciecha J. Bursztę w jego pracach przyjmujących perspektywę „etnografii życia”. Zob. m.in.: W.J. Burszta, M. Kafar, *Umykanie. Pomyślenia z etnografii życia*, Łódź–Warszawa 2023; tamże dalsze odniesienia bibliograficzne.

11 Znaczenie słowa „rewelor” bliskie jest tutaj zaproponowanemu przez Andrzeja P. Wejlanda w artykule pt. *Patrząc na świat jak antropolog. Wyzwanie autobiograficzne*, [w:] *Auto/biograficzne aspekty praktyk poznawczych*, red. M. Kafar, Łódź 2016, s. 38.

a następnie autor „Marcin Kafar” zaprasza ich do tekstu, który powstaje w ferworze jego młodzieńczej fantazji, formalnie przyjmując postać... pracy magisterskiej. W zapiskach z 28 sierpnia wspominałem o „akademickim «źłobku», ew. «przed-szkolu»”, dziś zyskałem odświeżenie wypełniającej go myślowej morfologii, a stało się to za sprawą dotarcia do, widzę to super wyraźnie, jednego z formujących mnie wtedy źródeł: *Etnografia – etnologia – antropologia kultury – ludoznawstwo. Czy są? Dokąd zmierzają?* Zanim, po powrocie z biblioteki do domu, otworzyłem dokument opatrzony datą 1997 r., a zatytułowany *Tematy, których mi nie odradzano. Szkice z antropologii współczesności* (praca magisterska napisana w Katedrze Etnologii UŁ pod kierunkiem prof. dr hab. Andrzeja P. Wejlenda), nie byłem pewien, czy moja pamięć przypadkiem mnie nie zwodzi. Okazało się, że, owszem, zwiódła mnie połowicznie, gdyż w *Tematach, których mi nie odradzano* brak odwołań do „mitycznych «ab initio»”, są natomiast inne, na poły aluzyjne, na poły zaś bezpośrednio nawiązania do twórczości Stommowskiej (na czele z oczywistym tropem zaszyfrowanym w tytule mojej pracy) oraz Benedyktowiczowskiej, podkreślającej obrzeżność i graniczność etnografii/antropologii. Są to cechy, piszę to z pełnym przekonaniem, nieprzypadkowo tak samo mocno trafiające w moje intelektualne trzewia w roku 1997 co, bagatela, 26 lat później, w trakcie ponowionej lektury *Odpowiedzi na ankietę*. Dziś najpierw wynotowałem ustęp o dostrzeganiu w etnografii „nauk[i] bez granic i nauk[i] poruszając[ej] się na marginesach innych dyscyplin”, by następnie, z niemalym zdziwieniem zacząć czytać passus występujący w trans-tekstualnej relacji z głosem wyrażonym przez Benedyktowicza. „Zgodnie bowiem z tym, co zauważa Merton, odnosząc się do Simmelowskiej zasady: «nie trzeba być Cezarem, aby rozumieć Cezara», badacz, który nie jest związany z całym backgroundem danej dziedziny przychodzi jakby «z zewnątrz», widzi więcej niż «insider». Jest outsiderem zdolnym do wprowadzenia nowych idei na grunt, który nie jest jego gruntem rodzimym. Zbigniew Benedyktowicz, który także postuluje transdyscyplinarny charakter działalności antropologa potwierdza możliwość zaistnienia podobnej sytuacji. Mówi on: «zdarza się [...] zejść z tych marginesów. Zdarza się wypaść z tej marginesowej sytuacji, która zdawałoby się jest błogosławieństwem dla oczu i zasadą stanowiącą o specyfice ich spojrzenia, i bywa tak, że etnografowie zostają wchłonięci przez tę dziedzinę, po której granicach przecież mieli tylko się poruszać. W takich wypadkach etnograf staje się nierzadko bardziej agronomem, botanikiem, krawcem, dietetykiem. Zapomina o pewnej cenie, jaką dawna antropologia postanowiła płacić za widzenie, studiowanie kultury jako całości. Cenie, o której wspominał [...] A.L. Kroeber, podając przykład, w którym mówi o sinologu i antropologu, badającym kulturę Chin. Ten drugi być może nigdy nie doścignie w subtelności, precyzji i zasobie wiedzy pierwszego, ale wolny jest również od jej ciężaru, od ograniczeń jakie niesie ze sobą, wraz ze swym pojmowaniem naukowości tradycja filologiczna. Antropolog

zaś niejednokrotnie wyprzedza filologa, gdy idzie o interpretację i rozumienie kultury».^{[12]»[13]}

Odruchowo bawię się pożółkłymi kartkami oryginału *Tematów, których mi nie odradzano*, czując, że labiryntowe klącze, po którym się poruszam, ulega coraz większemu zagmatwaniu. Paradoksalnie jednak, to dzięki niemu – owemu „zagmatwaniu” sporo zaczynam pojmować, jeśli chodzi o przynależną mi specyfikę, osadzonej akademicko, tożsamościowej konfiguracji i transformacji, jakim ona podlegała. Punkty orientacyjne dla tej (opowieściowej/zapiskowej) wędrówki daje język i ci, co się nim posługują, komponując dany profil myśli, wytrącający się m.in. w wymiarze trans-tekstualnym, gdzie dialogiczność wyłania się poprzez cytaty, parafrazę, aluzję tematyczną itp. Nie mniej istotny od niego (wymiaru trans-tekstualnego) jest natomiast wymiar nazwany przeze mnie „trans-biograficznym”.

Napomknąłem o spotkaniach „Benedyktowicza”, „Stommy” i „Kafara” występujących w rolach autorów, ale trans-biografizm przybiera także inne postaci. Pisanie pracy magisterskiej w strukturze formalnej obejmowało kurs proseminaryjny oraz zasadnicze seminarium. Jego kierownik, a mój ówczesny mentor, Profesor Andrzej P. Wejland sporo z nami eksperymentował, zachęcając do, otóż to (!), przekraczania granic dyscyplinarnych, traktując zagadnienia etnologiczno-antropologiczno-etnograficzne jako preteksty do nauki myślenia w ogóle, przy wykorzystaniu słowników socjologicznych, filozoficznych, historycznych etc.^[14] W moim przypadku ta mentorska zachęta poskutkowała, jak to nazywał „APW”¹⁵, uaktywnieniem się „wulkaniczności twórczej”. Pomysłów na skomponowanie magisterium miałem aż nadto, co od pewnego momentu stało się nie lada wyzwaniem. Po przyniesieniu na zajęcia seminaryjne trzeciego czy czwartego pomysłu, Profesor zaczął się niepokoić, że zadanie, jakie mieliśmy do wypełnienia – on pełniąc funkcję promotora, ja jego studenta, może okazać się trudne w realizacji. I wtedy do naszego auto/biograficznego układu diadycznego doszedł nowy element. Szczęśliwym trafem, Profesor podzielił się swoimi dylematami związanymi z nadmiarem mojej pomysłowości z Profesorem Ewą Nowina-Sroczyńską, która to, żywo reagując, w odpowiedzi wysunęła propozycję genialną w swej prostocie, jednocześnie idealnie zgrywającą

12 Z. Benedyktowicz, dz. cyt.

13 M. Kafar, *Tematy, których mi nie odradzano. Szkice z antropologii współczesności* (praca magisterska napisana w Katedrze Etnologii UŁ), Łódź 1997, s. 100–101.

14 Podobna postawa miała bezpośredni związek z tożsamościowym *backgroundem* Profesora, który wywodzi się z metodologicznie ukierunkowanego środowiska łódzkich socjologów.

15 Etykieta składająca się z inicjałów „APW” to identyfikacyjny znak rozpoznawczy Andrzeja Pawła Wejlana, którym posługuje się on, podpisując korespondencję oraz dokumenty niewymagające pełnego brzmienia imion i nazwiska.

się z pojawiającym się w Katedrze Etnologii UŁ „zwrotnym” klimatem. Etnografia (jako uskuteczniany przez dekady specyficzny obszar myśli oraz kształtującej ją praktyki działaniowej – badania terenowe), właśnie odstępowała część swego pola antropologii kulturowej, zaś Ewa Nowina-Sroczyńska stanowiła jej łódzką forpocztę¹⁶. Z mojego punktu widzenia, była to sytuacja wręcz wymarzona: jako że w trakcie studiów nie pałałem nadmiernym zainteresowaniem do instrumentarium etnograficznego (z czego, przynaję, dziś nie jestem do końca dumny), opcja antropologiczna, choćby w wariacie załączkowym, była doskonałym rozwiązaniem. Gdy więc usłyszałem, jakie posunięcie widziałyby „Profesor Sroczyńska” (tak o niej powszechnie wyrażaliśmy się w gronie studenckim), znalazłem się w domu. „Dlaczego Marcin nie miałby pisać o wszystkim, co go interesuje?” – zapytała, co błyskawicznie podchwycił mój promotor. Był on tak mocno podekscytowany, że nie czekając na bardziej sprzyjające okoliczności, postanowił podzielić się ze mną tymi nowinami w nietypowych okolicznościach – rozmowę toczyliśmy na schodach prowadzących na piętro dawnego budynku KE przy ul. Jaracza 78. Na koniec usłyszałem stwierdzenie, które w pierwszym rzucie odebrałem jako szokujące, a mianowicie: „Marcinku, pan już tę pracę napisał!”.

Jednak, jak się wkrótce okazało, Profesor miał rację. Pisanie przebiegało sprawnie i tekst powstał w planowanym terminie. Następnie przyszła pora na przygotowanie recenzji, a wcześniej wyznaczenie recenzenta. Zgodziła się nim być... Ewa Nowina-Sroczyńska. Jej opinia dotycząca tego, co udało mi się wygenerować, była wysoce aprobująca, wszelako najciekawsze zdarzenie rozegrało się w trakcie obrony pracy. Odbывała się ona w dziekanacie Wydziału Filozoficzno-Historycznego przy ul. Lindleya i miała uroczysty przebieg. W głosie podsumowującym, Profesor Sroczyńska zdobyła się na słowa stanowiące (wciąż zastanawiam się, na ile ich autorka zrobiła to celowo, nigdy nie było okazji, aby to rozstrzygnąć) nawiązanie do motywu subtelnie zaznaczonego w *Tematach, których mi nie odradzano*; relacji występującej między doświadczeniem osobistym (inaczej: wielorakimi aspektami naszego życia) a sferą realizowanej twórczości akademickiej/naukowej. „Panie Marcinie – mówiła – pana praca jest świadectwem, że antropolog może się narodzić wszędzie”. Zareagowałem kurtuazyjnym „dziękuję, Pani Profesor”, zarazem chyba nie do końca zdając sobie sprawę z ciężaru gatunkowego tego spostrzeżenia. Wtedy-tam chcąc nie chcąc otworzyła się w pełni przegródka świadomości, pozwalająca mi w odpowiednim momencie (a przyszedł on, bagatela, z górą półtorej dekady później) zacząć na poważnie uprawiać refleksję, dającą się zmieścić pod szyldem

16 Oprócz wspomnianej, nastrojonej fenomenologicznie Ewy Nowina-Sroczyńskiej, jej – tej forpocztzy – ogniwami były, wedle mego rozpoznania, Krystyna Piątkowska, promująca ujęcie semiotyczne, a także Katarzyna Kaniowska, reprezentująca opcję teorii kultury.

„budowania humanistyki prawdziwie humanistycznej czy antropologii prawdziwie antropologicznej”^[17], a więc antropologii „z ludzką twarzą”, czyli „upodmiotowionej nauki społecznej”^[18].

Owo „antropolog może narodzić się wszędzie” intencjonalnie odnosiło się do mojego pochodzenia z prowincji, wychowania w świecie religijności ludowej, czy – szerzej – pozostawania w orbicie silnego oddziaływania „świadomości typu ludowego”, by znowu posłużyć się kategorią Stommowską^[19]. Tyle że, Ewo, mój przypadek postrzegałbym jako nietypowy wariant prowincjusza, byłby on bowiem... przypadkiem narodzin naiwnego antropologa; kluczową kwestią jest to, że proces polegający na wytrącaniu się mojej wyobraźni antropologicznej pierwotnie wcale nie odbywał się w trakcie uniwersyteckich kursów, gdzie nasze głowy poddawane są formatowaniu, dzięki któremu lepiej lub gorzej umiemy łączyć dyscyplinarne kropki. Etap studiów stanowił tylko dopełnienie swego rodzaju treningu „wyobcowywania się”, jakiemu mimowolnie poddawałem Siebie wprawdzie młodym, później zaś dorastającym chłopakiem. Od „zawsze”, i to się nie zmieniło po dziś dzień (!), jednym z ulubionych ćwiczeń interakcyjnych, jakie praktykuję, jest baczne obserwowanie zachowań nieznanymi mi ludzi, zastanawianie się i wymyślanie, kim są, dlaczego mogli znaleźć się tutaj-teraz, co z nimi będzie jutro, za miesiąc, rok, pół wieku... Koduję mimikę, wsłuchuję się w sposoby mówienia, zapamiętuję detale ubioru i znaczniki czasu odcisnięte na ciele... Robię to nieustannie w różnych sytuacjach, ułamek sekundy przed tym, zanim ktoś spojrzy na mnie, uciekając wzrokiem – chyba nigdy nie zostałem przyłapany „na gorącym uczynku”. Słuch pod tym względem daje zdecydowanie więcej komfortu. Zadzierzgam jednostronnie inicjowany efemeryczny kontakt, trwający tak długo, jak długo np. trwa nasza wspólna podróż autobusem czy pociągiem... Zagadnięty o to, nie umiałbym wytłumaczyć, co sprawia, prócz ciekawości-zadziwienia (czy one byłyby wystarczającymi pretekstami?), że bacznie przyglądam się światu i tym, co go wypełnia; pozostaję bardziej „na zewnątrz”, aniżeli „w środku”, „milcząc”, nie zaś „zagadując”... [...]

Antropologia zaczyna się i dokonuje w obrębie temporalnego poddawania się stanowi umysłu, pozwalającego na mediowanie pomiędzy sobą a innymi, jest także ze wszech miar trudną sztuką docierania do siebie samego jako innego... Długo nie umiałem tego wyrazić, a kiedy próbowałem to robić, odbijałem się od muru,

17 Zob.: M. Kafar, A.F. Kola, *Człowiek, życie i śmierć w kontekście etyczno-moralnych aspektów „praktyk humanistycznych”*, [w:] *Etyczno-moralne aspekty „praktyk humanistycznych”*, red. M. Kafar, A.F. Kola, Toruń–Łódź 2015, s. 31.

18 Zob.: M. Kafar, S. Pasikowski, *Od tekstu do kontekstu. O praktyce upodmiotowienia w twórczości naukowej – prolegomena*, „Przestrzenie Teorii” 2020, t. 34.

19 L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986.

stanowiącego zlepek środowiskowych ograniczeń myślowych (przyzwyczajęń intelektualnych), którym podlegałem, aż do chwili, kiedy to zorientowałem się, że nie jestem sam w swoim „odosobnieniu”... [...]

20 października 2023

Moje zapiski na półtora miesiąca utkwily w martwym punkcie, tzn. zarzuciłem ich sporządzanie realne, przemieszczając się w sferę *headnotes*. Pisanie zastąpiłem myśleniem, choć też jakoś nieprzesadnie intensywnym. Czy to pierwsze stało się na tyle wymagające (i poznawczo, i emocjonalnie), że lepiej było zamilknąć, nawet przyjmując, że pisałbym potajemnie, tylko dla Siebie? Wahałem się. W ostatnim możliwym terminie potwierdziłem Sebastianowi, że Redakcja „Zeszytów Wiejskich” otrzyma ode mnie tekst. Podjąłem zobowiązanie i nie było już odwrotu. Musiałem z powrotem zacząć pisać. W ten poniekąd podstępny sposób zmusiłem Siebie do konfrontacji z samym sobą – Siebie osadzonego w terażniejszości z sobą zatopionym w niełatwej do „przetrawienia” przeszłości. [...]

W 2010 roku ukazały się dwa artykuły, które uznaję za przyczyniające się w jakimś stopniu do zburzenia tamy blokującej uprawianie osobistego pisarstwa na gruncie nauk humanistycznych i społecznych w Polsce, w tym antropologii kulturowej. Były to, współwystępujące w tej samej monografii rozdziały, *O przełomie autoetnograficznym w humanistyce. W stronę nowego paradygmatu*^[20] oraz akompaniujący mu, *Bliskie relacje w doświadczaniu choroby terminalnej i żałobie*^[21]. Proces akceptacji tych tekstów do druku był skomplikowany. Zostały one odrzucone z powodu występujących w nich akcentów autobiograficznych, co zdaniem recenzentów miało być wystarczającym powodem niedopuszczenia ich do publikacji^[22]. *Bliskie relacje...* mają także swój epizod specyficznego odbioru w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ. Otóż, roboczą wersję tego tekstu wygłosiłem podczas seminariów

20 Zob.: M. Kafar, *O przełomie autoetnograficznym w humanistyce. W stronę nowego paradygmatu*, [w:] *Doświadczanie choroby w perspektywie badań interdyscyplinarnych*, red. M. Skrzypek, B. Płonka-Syroka, Wrocław 2010.

21 Zob.: M. Kafar, *Bliskie relacje w doświadczaniu choroby terminalnej i żałobie*, [w:] *Doświadczanie choroby w perspektywie badań interdyscyplinarnych*, red. M. Skrzypek, B. Płonka-Syroka, Wrocław 2010.

22 Tym opiniom skutecznie przeciwstawiła się prof. Bożena Płonka-Syroka, która, dostrzegając poznawcze walory wspomnianych prac, zdecydowała się włączyć je do współredagowanego przez siebie tomu. Przy tej okazji raz jeszcze wyrażam wdzięczność Pani Profesorowi i składam jej serdeczne podziękowania za otwartość umysłu oraz idącą w ślad za nią życzliwość.

doktorskich prowadzonych w pierwszej dekadzie lat 2000. przez Andrzeja P. Wejlanda²³. Kiedy skończyłem, zapanowała przeciągająca się, kłopotliwa cisza, następnie, obecna w pokoju Profesor Ewa Karpińska, zaczęła przechadzać się w tę i z powrotem, wreszcie, wyraźnie poruszona stwierdziła: „Przeżyłam już dwa przełomy w etnografii polskiej, a teraz jestem świadkiem trzeciego”. Co ciekawe, ten trop nie został podjęty przez pozostałych dyskutantów, zajęliśmy się omawianiem „bezpieczniejszych” warstw merytorycznych zaprezentowanego przeze mnie referatu. To prześlepienie było znamienne. Wykonanie dwóch kroków (przeze mnie i przez Prof. Karpińską) z jakiegoś powodu zostało poddane wymownemu aktowi ich „zanegowania” (tak też odbieram przemilczenie jawnie przeczuwanej przez wszystkich nas, uczestników seminarium, warstwy... no właśnie, jak dałoby się ją nazwać?).

Tamto zdarzenie, przez osobę Prof. Karpińskiej, występuje w symbiotycznej zależności z innym zdarzeniem, mającym miejsce w 2020 r., a związanym z opracowywaniem przez Dagnosława Demskiego, Jarosława Derlickiego i Annę Woźniak tomu *Antropologicznych wędrówek po „miejscach” bliskich i dalekich. Księgi jubileuszowej dla Profesor Iwony Kabzińskiej*. Jako osoba blisko współpracująca z Prof. Kabzińską (przez długi czas, począwszy od 2017 r. prowadziliśmy rozmowy badawcze o charakterze auto/biograficznym), zostałem poproszony o danie przyczynku do tej pracy. Zdecydowałem się na napisanie eseju, gdzie oko i dusza autora poruszałyby się po współ-dzielonym życiu dwójki akademików („Iwony Kabzińskiej”/ „Marcina Kafara”), z których jedno („Marcin Kafar”) próbuje w drugim („Iwona Kabzińska”) odkryć bogactwo nieoczywistości, składających się na tajemnicę tkwiącą w Innym. „Inspiracje kubistyczne” (tak brzmiał podtytuł mojego szkicu⁽²⁴⁾) wskazywać miały, *per analogiam* do picassowskiego portretu Gertrudy Stein, na daremność silenia się na logocentrycznie zorientowane biograficzne domknięcia, gdyż człowiek w swej złożoności zawsze będzie miał coś, co wytrąci nas z „równowagi” myślenia o nim, wiodąc w egzystencjalne zakamarki. Tymi właśnie podszyta jest etnograficzna twórczość Iwony Kabzińskiej i jej szeroko rozumiany stosunek do świata i ludzi. Wspomniany tekst recenzowali Grażyna Ewa Karpińska i Aleksander Posern-Zieliński, co wnoszę po nocie umieszczonej na stronie redakcyjnej publikacji. Zanonimizowane wyimki z tychże recenzji zawierają m.in. następujące fragmenty: „Koncept, jaki przyświecał Autorowi, był iście barokowy – naszkicować portret prof. Iwony Kabzińskiej,

23 Regularnie brali w nich udział ówczesni doktoranci Profesora, m.in. Aleksandra Rzepkowska, Katarzyna Najmrocka, Sebastian Glica oraz, prócz wymienionych, współpracujące z A.P. Wejlandem w zakresie badań z antropologii miasta, prof. Grażyna Ewa Karpińska i jej doktorantka, Aleksandra Krupa.

24 Zob.: M. Kafar, *Iwona Kabzińska – szkic do portretu. Inspiracje kubistyczne*, [w:] *Antropologiczne wędrówki po „miejscach” bliskich i dalekich. Księga jubileuszowa dla Profesor Iwony Kabzińskiej*, red. D. Demski, J. Derlicki, A. Woźniak, Warszawa 2020.

pokazując jednocześnie trud procesu twórczego, wszelkie rozterki i kłopoty związane z ujęciem nietuzinkowej osoby Pani profesor w kilku stronicowym opisie. Zamysł ciekawy, jednak jego realizacja nie jest już tak satysfakcjonująca. Dostajemy bowiem tekst przepelniony emfazą i egzaltacją, więcej mówiący o Autorze oraz jego rozgorączkowanej niepewności, niż o prof. Kabzińskiej (...) choć nie jest to tekst naukowy, nie zawiera też oczekiwanego szkicu do portretu prof. Kabzińskiej, jest to sympatyczny esej, swoisty eksperyment, który ma szansę spodobać się Jubilatce i będzie stanowił dla niej dar, o którym pisze Autor we wstępie. Nawet jeśli tytułowy kubizm to przede wszystkim sztuka deformacji” (I recenzja). „Wreszcie, trzeci tekst (...) to szkic M. Kafara poświęcony (sądząc z tytułu) Jubilatce. W tym przypadku mamy do czynienia z erudycyjnym esejem niemal literackim, w którym autor starał się odczytywać twórczość naukową prof. I. Kabzińskiej w specyficzny sposób, tj. bardziej od strony emocjonalno-artystycznej aniżeli antropologicznej. Ze względu na zarysowany tu «portret Jubilatki» [...] można by ewentualnie zastanowić się nad umieszczeniem tej wypowiedzi w początkach tomu” (II recenzja). Otrzymałem też i trzecią recenzję od... samej Iwony Kabzińskiej, która w liście skierowanym do mnie pisała tak: „Drogi Panie Marcinie! Dziękuję za «Szkic do portretu»! Nareszcie odważyłam się przeczytać podarowany mi przez Pana artykuł. Przede wszystkim, jak zawsze, podziwiam sposób, w jaki Pan pisze, konstrukcję tekstu, erudycję. Podoba mi się ogromnie sięgnięcie po kubistyczne inspiracje! Świetnie zagrały w tekście, tworząc harmonijną całość. Portret całkiem [...] ciekawy, oryginalnie nakreślony i – na szczęście – niedopowiedziany, niedomknięty, bo nie da się powiedzieć wszystkiego o człowieku. Zresztą, po co? Niech pozostanie cząstka tajemnicy”²⁵. Dobrym uzupełnieniem dla tego recenzyjnego kolażu jest wiadomość mailowa, gdzie Redaktor Jarosław Derlicki, przesyłając mi opinie Recenzentów, nadmienia: „Panie Marcinie, Otrzymałiśmy recenzje przygotowywanej publikacji. Wydaje mi się, że niewiele one wnoszą do Pana tekstu (jedna jest dosyć uszczypliwa). Na wszelki wypadek – załączam ostatnią wersję tekstu – gdyby chciał Pan coś zmienić”²⁶.

Sięgam po „notatkę w notce”, wpis, o jaki pokusiłem się tuż po otrzymaniu wiadomości od Jarosława Derlickiego. Były to wrażenia uchwytywane „na gorąco”, niczego nie zaciemniające ani niczego nie wstydzące się; pisałem z głębi trzewi, nie wiedząc jeszcze, kto jest Autorem lub Autorką recenzji: „Szczególnie intrygujące jest posłużenie się sformułowaniem «sympatyczny esej» (czy jest to rzeczywiście zasadna kategoria porządkująco-oceniająca dla profesjonalnej wypowiedzi?) i stwierdzenie «tekst przepelniony emfazą i egzaltacją» Czy aby na pewno są to właściwe słowa? Czy osoba, która przygotowała I recenzję zdecydowałaby się podjąć ze mną dyskusję

25 Korespondencja mailowa datowana na 17 grudnia 2020 r.

26 Korespondencja mailowa datowana na 23 września 2020 r.

nad różnicą występującą między postawą egzaltacji podszytej emfazą a przemyślaną strategią badawczą, jaką jest przyjmowanie perspektywy refleksywnej i wszystkiego, co z niej wynika, także w zakresie nieodłącznego od sztuki mądrej interpretacji powstrzymywania się od... «wstydzania się siebie i własnych namiętności»? Jakżeż dobre intuicje miał Dariusz Czaja w *Krwi i łzach*, tekście samozwrotnym, czyli mającym przekonać nie tylko czytelnika, ale i siebie jako autora mającego odwagę percypowania świata przy użyciu filtru tytułowych «krwi i łez» «Interpretacja, która nie wstydzi się siebie i własnych namiętności, pamięta o otchłani. Nie oczekuje na słowo ostatnie ani na hipnotyczną przygodę tej czy innej konsolacji. Chce zajrzeć za zasłonę, ale wie, że ten wysiłek musi być nieustannie ponawiany»²⁷. Myśląc, co zwyczajowo mieści się pod pojęciem «tekstu naukowego» chętnie zadedykowałbym I recenzentowi także i tę, wysoce symptomatyczną diagnozę stanu rzeczy, któremu my-ludzie Akademii, z jakichś nie w pełni jasnych powodów skłonni jesteśmy ulegać: «W naukowym dyskursie, albo lepiej: za naukowy uchodzącym, mieści się jedynie to, co da się jednoznacznie nazwać i wyjaśnić, to, co da się ująć w ogólne prawidłowości i opisać za pomocą zasad stosujących się do każdego przypadku. Tu już nie bierze się pod uwagę tego, co jednostkowe, niepowtarzalne, wyjątkowe, nie przyjmuje się do wiadomości istnienia sensów nie podlegających naukowej weryfikacji, nie mówiąc już o tym, że i na tajemnicę, w tak zaprojektowanej strategii poznawczej, miejsca po prostu nie ma»^[28]; i dalej: «Kiedy ci, którzy pielęgnują w sobie szlachetne skądinąd ideały wiedzy obiektywnej, sprawdzalnej i pewnej, słyszą o subiektywnej domieszce interpretacji, argumenty mają już przygotowane zawczasu. Najczęściej więc powiadają, że jeśli przystać na taki stan rzeczy, to wówczas już prosta droga do otwarcia tamy wszelkim rodzajom interpretacyjnej swawoli i poznawczej arbitralności. Skoro każdy może powiedzieć wszystko, bo stoi za nim subiektywne doświadczenie, to jak możliwe będzie w ogóle porozumienie? A co stanie się z prawdą? Co z naukowym umocowaniem naszych wysiłków interpretacyjnych? [...] Nie wchodząc w zasadność tych i im podobnych pytań, wolno spytać jednak o coś bardziej fundamentalnego, a mianowicie: co stoi u źródeł tego rodzaju lęków? Bo że jest to typowa reakcja lękowa, to wydaje mi się bezdyskusyjne. Powiedzmy tedy odważnie i bez środków znieczulających: tak naprawdę jest to lęk przed ciemnym chaosem, lęk przed nieznanym, przed otchłanną magmą, którą za pomocą poznawczych sztuczek usiłujemy okiełznać. Lęk, o którym tak pisał Nietzsche: '[...] kto wgląda w siebie, jak w olbrzymi przestwór świata i drogi mleczne w sobie nosi, ten wie, jak nieprawidłowe są wszystkie drogi mleczne; wiodą aż do chaosu i labiryntu bytu'. Lękamy

27 D. Czaja, *Krew i łzy. Interpretacja jako namiętność*, [w:] *Sztuka interpretacji*, red. B. Czajkowski, Wrocław 2006, s. 118.

28 Tamże, s. 122.

się wszystkiego tego, czego nie da się zmieścić w równych poznawczych foremkach, a odwrotną stroną tego lęku jest pragnienie widzenia świata uładzonego, zrozumiałego, a w konsekwencji bezpiecznego»^[29] Czy w I recenzji mojego szkicu nie przebija się właśnie tego rodzaju lęk, a jeśli tak, to czym byłby on spowodowany? Jakie doświadczenia mogą go warunkować? Tego raczej nigdy się nie dowiem...

Gdy wreszcie otrzymałem papierową wersję *Antropologicznych wędrówek po „miejscach” bliskich i dalekich*, odkryło się również nazwisko Recenzentki, która sprowokowała mnie do popełnienia przytoczonego wyżej komentarza. I wtedy stało się coś zastanawiającego. Otóż, początkowe zdziwienie (Prof. Karpińską do tamtej pory znałem bowiem jako tę, która, jak mi się zdawało, z co najmniej życzliwym zainteresowaniem podchodzi do uskutecznianych przeze mnie eksperymentów twórczych) bardzo szybko zostało podmienione przez trzeźwą ocenę sytuacji. Dziś sformułowałbym ją tak oto: Od dawna nie należę już do świata łódzkich etnologów-antropologów-etnografów. Daleki byłbym jednak od stwierdzenia, że jest on dla mnie (i akademicko, i osobowo) mało ważny. Nie tylko zostałem „tam”, wśród „Nich/Was” pierwotnie uformowany, ale też wciąż się to dzieje w aktach wyostrzania mi świadomości, kim jestem oraz kim się staję (tak właśnie m.in. odbieram głos Prof. Karpińskiej oceniającej mój tekst – to, na pewnym poziomie, jest opinia metonimiczna, mówiąca przez część o całości środowiskowego nastawienia do określonego sposobu odczuwania, myślenia i pisania). Różnica między „kiedyś” (głównie latami 90. ubiegłego wieku, ale także pierwszą dekadą lat 2000. – okresie pisania przez mnie doktoratu z wolnej stopy!) a „teraz” sprowadzałyby się do właściwych proporcji, jakie należałoby przydać kategoriom „bliskości” i „dystansu”, bycia „w pełni” i jedynie „doraźnie” obecnym, bycia „uczestnikiem” i zaledwie, a może „aż” (?) „gościem”. Moje akademickie, chciałyby się rzec *par excellence* labiryntowe losy (od 15 lat chadzam po korytarzach z szyldem „edukacji/nauk o wychowaniu”), są losami wędrowca, który czerpie satysfakcję twórczą z dobrodziejstw dobowanych z marginesów (to poczytuję niewątpliwie za moje dziedzictwo antropologiczne). W transgresywności jako zasadzie myślenia i działania intelektualnego, dostrzegam owocność de-koincydencji (w rozumieniu François Julliena^[30]), zaś w uporze tkwienia w okowach dyscyplinarnego rygoru, bez względu na to, jakiej ścieżki wiedzy nie miałyby on dotyczyć, widzę powolne popadanie w „uśpienie”, równoważne anty-twórczemu orientowaniu się na podtrzymanie istniejącego *status quo*. Tylko od nas zależy, czy starczy nam odwagi, by pokonać lęk przez porzuceniem „poznawczych foremek”,

29 Tamże, s. 125–126.

30 Zob.: F. Jullien, *Ponownie otworzyć możliwości: de-koincydencja i kolejne życie. Wybór tekstów*, Łódź 2024. Propozycja francuskiego filozofa, w największym skrócie, polegałaby na świadomym szukaniu „szczelin” wiodących do rozpoznania „ponownego otwarcia możliwości” i, w ich obrębie, stawania się ciągle na nowo.

co ostatecznie (to przekonanie również wyrasta z doświadczania) nie jest czymś nieosiągalnym, ani też, w innym wymiarze, wprowadzającym trwały niepokój i poczucie zagrożenia. Czy zatem znajdzie się jeszcze „ktoś, kto by się wahał?”^[31]

4 listopada 2023

Obudziłem się bardzo wcześniej, a właściwie jeszcze się nie obudziłem, bo byłem w stanie od-realnienia sennego, przez to specyficznego, że sfera snu łączyła się tu ze sferą myślenia o nim. Senność przenikała do „półprzejrzystego” obszaru mojego „panowania” nad nią, ale było ono już na tyle władne w swej sprawczości, że nie miałem wątpliwości, iż już nie śnię. Przypuszczam, że spotkania tych dwóch jakości, zawsze podszyte niepewnością, po której ze stron znajdujemy się w danej chwili, przeżywane są przez każdego z nas^[32], dlatego więc przywołuję to akurat zdarzenie, układając je pośród zapisków dotyczących mojego tekstu do „Zeszytów Wiejskich”? Ponieważ ten półsen – i to jest to, co odbieram jako kluczowy aspekt procesu krystalizacji – pozwolił mi jednocześnie spuentować fazę doświadczania i nadać jej konkretną nazwę, a mianowicie „zerwania i nieciągłości auto/biograficzne”^[33]. „Zerwania i nieciągłości auto/biograficzne” to etykieta przenoszona na metapoziom partię doświadczeń idiosynkratycznych rozpiętych między odpominanymi wariantami przeszłości a ich – także idiosynkratycznym – terażniejszym pojmowaniem (jedno i drugie inicjowane jest we wpisie z 25 sierpnia i kontynuowane w kolejnych odsłonach zapisywania, włączając dzisiejszą). Co odpominam i co chcę pojąć? To podpowiadał mi mój półsen; poddając się jego woli, w zamian otrzymywałem (wyczekiwanę?) rozpoznanie. Czego? Tego, jak poradzić sobie z wychodzeniem z cienia świata społeczno-intelektualnego, rozpiętego na kilkudziesięcioletniej osi czasu, uczącego swego adepta, co znaczy zyskiwać i tracić akademickie zadowolenie, by znowu zyskiwać je i tracić, i zyskiwać, i tracić etc. Gdy o tym piszę, wydaje mi się, że wahadło nigdy już się nie zatrzyma ani w punkcie „zyskiwania”, ani też w punkcie „tracenia”... Stąd też „ambivalencja” i „odmienność” będą ciągle aktualnymi kategoriami „opisu” rzeczywistości,

31 Tak brzmi fraza zamykająca *Krew i łzy*.

32 Zakładam jednak, że występują one w różnych wariantach. Charakterystykę wariantu opisywanego w tym miejscu doskonale ukazuje Carolyn Ellis w rozdziale pt. *Meta-autoethnography. Revision and memory – a dream story* (to akcent kończący książkę *Revision. Autoethnographic Reflections on Life and Work*, Walnut Creek 2009, gdzie wzorcowo pokazana jest zależność występująca między doświadczeniami osobistymi (poza profesjonalnymi) a pracą twórczą (badawczą i pisarską działalnością akademicką).

33 Tytuł niniejszego podrozdziału, w prostej linii, wyłonił się z tego zagnieżdżenia. Alternatywnym względem niego jest proces wskazany przeze mnie dalej, w podrozdziale *Spoglądając z metapoziomu (W horyzoncie „przepływów intelektualnych” albo kiedy mój tekst by nie powstał)*.

powracającymi we śnie, w półśnie i na jawie w formie mniej lub bardziej zamazanych obrazów, intuicji, antenarracji (przed-opowiadań)³⁴ i „prawdziwych”, rozwiniętych opowiadań, toczonych „we wspólnocie naukowej” oraz... poza nią.

A śniłem o... Edynburgu, mieście, gdzie wyemigrowałem w 2002 r. Nie zostałem tam jednak na stałe, wracałem, by, wciąż pielęgnując doświadczenia graniczne (!), prowadzić zaangażowane badania antropologiczne w nieistniejących już dziś instytucjach – połączonych ze sobą przestrzennie Domu Pomocy Społecznej i hospicjum posadowionych przy ul. Ciołkowskiego w Łodzi³⁵; oraz by... uczęszczać na seminarium doktorskie w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ... O Edynburgu śnię, a właściwie śniłem aż po tę noc, dobrze, bardzo dobrze. Zawsze. Sny o Edynburgu ponawiają się z wielką częstotliwością (co najmniej parę razy w miesiącu), lecz dzisiejszej nocy Edynburg nie był ani przyjazny, ani pociągający w żadnym aspekcie; nie czułem ostrego, dobywającego się z edynburskiego browaru zapachu warzenia piwa McEwan's (ów pobudzający zmysły zapach towarzyszył mi regularnie w porannej drodze do pracy), nie wędrowałem „białymi nocami” na plażę przy Portobello, nie jadłem „fish&chips”, wracając po zostawiających pulsowanie w skroniach od nadmiaru wrażeń prawdziwie interkulturowych „parties”; nic nie zostało również z przenikliwego jesienno-zimowego wiatru, przeszywającego człowieka do szpiku kości, ale i wyposażającego go w metafizyczną wręcz skazę prawieczności; tym dokładnie był ów wiatr – powiewem prawieków. NIC z tych i wielu innych „bardzo dobrych” rzeczy tym razem się nie uobecniło. Chodziłem mrocznymi zakamarkami, obserwowałem uliczne bójki, potrącenie chłopca przez samochód i ucieczkę kierowcy z miejsca wypadku. Klóciłem się z bliskimi, choć w ogóle trudno było mi zorientować się, czy faktycznie to są oni. Ich obcość była dojmująca... Tak samo dojmująca, jak niemal bezdenne żal, który stopniowo wziął mnie w swe władanie, gdy powoli zacząłem się budzić. Nie umiałem pogodzić się z tym, że utraciłem to, co wcześniej skutecznie w sobie pielęgnowałem: dar dobrych edynburskich wspomnień³⁶. Wówczas, niczym ktoś obcy „zza węgła”, wyłoniło się skojarzenie wiodące mnie w korytarze myślenia o tekście do „Zeszytów Wiejskich” i przeobrażonego we wspomnieniową konstelację bagażu doświadczeń (tutaj: doświadczanych, czyli wtórnie doświadczonych poprzez „zapiskowe” odpominanie). Przywoływany sen stał się emanacją nieuchronnego, wespół z wyposażającym go brakiem (jakiegokolwiek?) możliwości

34 Tak właśnie pojęcie „antenarracji” spolszcza, lubujący się w słowotwórstwie, Andrzej P. Wejland. Zob. tegoż: *Dyskurs i tożsamość. Opowieści we wspólnocie naukowej*. [w:] *Okolice socjologicznej tożsamości. Księga poświęcona pamięci Wojciecha Sitka*, red. Z. Kurcz, I. Taranowicz, Wrocław 2010, s. 172–173.

35 Efekty tych badań ukazuje publikacja *W świecie wygnañców, wdów i sierot. O pewnym wariacie antropologii zaangażowanej*, Łódź 2013.

36 Aby je zachować, dawno temu postanowiłem, że nigdy więcej nie odwiedzę Edynburga.

wywikłania się, dając dość oczywisty do rozstrzygnięcia wybór: milczeć czy być parzającą? Pozostawać wiernym samemu sobie oraz – wcale nie pośrednio! – światu, o którym opowiadam, mierząc się z niesionymi przez niego wyzwaniem auto/biograficznymi, czy mitygować zapędy bycia autentycznym? Skrywać się „za zasłoną” czy podejmować próbę wykonania, niekiedy domagającej się uiszczenia sporej zapłaty, pracy? (Tylko pozornie noszącej znamiona przedsięwzięcia indywidualnego.) [...]

Spoglądając z metapoziomu

W horyzoncie lektury „doświadczzonego doświadczenia” albo o warunkach powstawania moich zapisków – garść uwag metodologicznych

Sporządzanie zapisków było rodzajem, podążam za wypowiedziami dawanymi przez Carolyn Ellis, „doświadczania doświadczenia” (experiencing of the experience)³⁷, czyli „preparowaniem” za pomocą językowej – opowieściowo-interpretacyjno-analitycznej – materii, zdarzeń-sytuacji, które tym sposobem nabrały takiej, a nie innej („idiosynkratycznej”, jak ująłem to we wpisie dokonanym 5 listopada) znaczeniowej barwy. Tryb dokonany („nabrały”) niesłusznie mógłby jednak wskazywać na domknięcie się jakiegoś procesu. Moim zadaniem nie było przecież ani wskazywanie Początku, ani też docieranie do Końca (Nie bez powodu więc nadmieniałem w *Zamiatostwo wprowadzenia*: „Myśląc i pisząc o myśleniu. Tak oto proces zamienia się w drogę, której początek niknie w auto/biograficznych otchłaniach, zaledwie częściowo możliwych do rozpoznania, koniec zaś naznaczony jest niezliczoną ilością rozwidleń”). Pisanie tak praktykowane należy, wedle nomenklatury Laurel Richardson, do obszaru etnografii CAP (creative analytical practices) z całym jego bogactwem skojarzeniowych (intuicyjno-wyobraźniowych) i analitycznych zasobów. „Etnografie powstają w wyniku kreatywnych praktyk analitycznych. [...] Tworzenie etnografii CAP łączy w sobie działania kreatywne i analityczne. Myślenie, jakoby te typy działania były ze sobą sprzeczne i nieprzystające do siebie, skazane jest na wymarcie. Wystarczy spojrzeć na ewolucję i coraz większe zróżnicowanie nowych gatunków etnograficznych: autoetnografia, fikcja, poezja, drama, teatr czytelników, opowiadania, aforyzmy, teksty wielowarstwowe, rozmowy, listy, teksty wielogłosowe, komedia, satyra, teksty wizualne, hiperteksty, wystawy muzealne, choreografia, performans. [...] W etnografiach CAP proces pisanie i jego produkt przenikają się. Produkt nie może być odseparowany od twórcy, sposobu tworzenia i metody badawczej. [...] (W języku angielskim akronim CAP [...] przywołuje na myśl cap z łacińskiego caput (głowa). Głowa to zarazem umysł i ciało. Metaforyczne zastosowanie rozbija

37 C. Ellis, dz. cyt., s. 212.

dualizm umysł–ciało. Produkty, mimo że zapośredniczone przez ciało, nie mogą się ukazać bez nakładu pracy głowy (umysłowej). Na dodatek, cap jako rzeczownik (produkt) i jako czasownik (proces) ma wiele potocznych i idiomatycznych znaczeń i skojarzeń. Niektóre z nich oddają niejednoznaczność pojęcia cap – okrągłe nakrycie głowy lub specjalne nakrycie głowy wskazujące na przynależność do określonej grupy społecznej, szczytu budynku lub grzyba, niewielki ładunek wybuchowy, jakikolwiek z rozmiarów papieru do pisania, wykańczanie, znajdowanie się na szczycie, na górze, przewyższanie lub prześciganie^[38]. Integralną częścią CAP, występującą w sprzyjających okolicznościach poznawczych, jest także „pisanie (o) pisanej opowieści” (writing a writing story)^[39], gdzie akt pisania jest działaniem refleksywnym w tym sensie, że za pomocą pisania będącego „procesem” osiągamy rezultat w postaci krystalizowania się naszych doświadczeń pisanych (doświadczamy pisząc, a nie tylko piszemy o doświadczeni/u/ach bądź też doświadczaniu doświadczenia); w ramie „pisania (o) pisanej opowieści” wysyceniu ulega plastyczna, podatna na dalsze przekształcenia materia. O występowaniu tej warstwy w moim tekście – branyam całościowo – wprost zaświadczać partię zatytułowane *Zamiast wprowadzenia: sytuując siebie między doświadczeniem a doświadczaniem* i *Spoglądając z metapoziomu*, a także, w trybie mniej oczywistym poziomy (i) nawiązań do dat przygotowania poszczególnych wpisów, (ii) ponawiania danych wątków, zdań, pojedynczych zwrotów itp., które przemieszczając się wewnątrztekstowo, wywołują określony dyskursywny ruch oraz (iii) gry z pamięcią międzytekstową, obejmującą interpretacyjno-analitycznie „obrobione” cytowania toczonych rozmów mailowych, jak i sięganie np. po ustępy z mojej pracy magisterskiej czy też fragmenty recenzji *Szkicu do portretu*.

W horyzoncie „przepływów intelektualnych” albo kiedy mój tekst by nie powstał

Niniejszy tekst nie powstałby, gdyby nie, poza tym, co stanowi o jego doświadczeniowym rdzeniu (wymiarów relacyjności występującej między „światem łódzkiej etnologii/antropologii/etnografii” a „Marcinem Kafarem”), konkretnie sprofilowane „przepływy intelektualne”⁴⁰ i to, co za nimi stoi: moje „wyjście” ze środowiska antropologicznego i „wejście” w środowisko edukacyjne/nauk o wychowaniu.

38 L. Richardson, E.A. St. Pierre, *Pisanie jako metoda badawcza*, [w:] *Metody badań jakościowych*, red. N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, Warszawa 2009, s. 461.

39 L. Richardson, *Getting Personal. Writing-stories*, „Qualitative Studies in Education” 2001, t. 34.

40 Na temat kategorii „przepływów intelektualnych” zob. więcej w: M. Kafar, E. Marynowicz-Hetka, *O „przepływach intelektualnych”: spotkania dialogowe*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2021, t. 13.

Spojrzenie samozwrotne, jakie w tej chwili uskuteczniam, zawdzięczam w dużej mierze mojemu przyjacielowi Michałowi Rydlewskiemu, a ściślej pracy u podstaw, jaką wspólnie wykonaliśmy: on zarażając mnie ideą konstruktywistyczną w wydaniu Ludwika Flecka, a ja ciągnąc go (Michała) ku namysłowi nad rolą podmiotu indywidualnego w kontekście wytwarzania wiedzy⁴¹. Rydlewski snuje intrygujące rozważania na temat napięcia występującego między tym, co jednostkowe, a tym, co ponadjednostkowe, przedstawiając oryginalną propozycję genezy powstania Fleckowskiej teorii kolektywów myślowych i stylów myślowych. Ten o kilka dziesięcioleci wyprzedzający powszechnie uznawane za przełomowe odkrycia Thomasa Kuhna koncept dobitnie pokazuje rudymenarność społeczno-kulturowego zaplecza decydującego o „naturze” praktyk naukowo-badawczych. Zdaniem Flecka są one zawsze ukontekstowane, ergo wielorako zależne od tego, co się za nimi się kryje, czyli mechanizmów decydujących o profilu naszego „widzenia” świata. „Żeby widzieć, trzeba wiedzieć”, słusznie powtarza Rydlewski w ślad za Fleckiem⁴². Co zatem trzeba „wiedzieć, żeby widzieć”, a wcześniej, żeby „zobaczyć”? „W obiektywistycznym modelu poznania badacz jest ucieleśnieniem jednostkowego Rozumu, jest kulturowo przezroczysty, co przekłada się na przekonanie, że posługując się metodami naukowymi, pozostaje bezstronny, zarówno w sensie poznawczym, jak i moralnym” – tłumaczy Rydlewski, wyjaśniając dalej: „W paradygmacie konstruktywistycznego modelu poznania nauka jest traktowana jako dziedzina kultury głęboko uwikłana w stosunki społeczne, interesy, historycznie konstruowane kategorie obiektywności, w sferę aksjologii (wartości). W tej perspektywie naukowców uważa się za ludzi wyrosłych z określonych środowisk myślowych (kolektywów myślowych) i przez nie ukształtowanych. W tym sensie biografię badacza należy sprowadzać przede wszystkim do opisu kolektywnych uwarunkowań kształtowania się jego sposobu myślenia. W obiektywistycznym modelu poznania badacz, najczęściej uznawany za wybitną jednostkę, samodzielnie dokonuje «odkrycia». To on jest nośnikiem poznania. W modelu konstruktywistycznym tym nośnikiem jest wspólnota badawcza, co [...] nie neguje roli jednostki w procesie naukowego poznania, docenia jej rolę, ale czyni to w kontekście jej związków ze wspólnotami interpretacyjnymi, do których ona należy. [...] Twórcza jednostka ma niezwykle wysokie kompetencje w «majsterkowaniu» zastanym materiałem kulturowym i «produkowaniu» nowych metafor»⁴³.

41 Z mojej strony, akcent będący wynikiem wielogodzinnych rozmów pojawia się m.in. w artykule: M. Kafar, *Michel Foucault jako heterotopia*, [w:] *Biografie naukowe. Perspektywa transdyscyplinarna*, red. M. Kafar, Łódź 2011, s. 98–99.

42 Zob.: M. Rydlewski, *Żeby widzieć, trzeba wiedzieć. Kulturowy wymiar percepcji wzrokowej*, Bydgoszcz 2016.

43 Tamże, s. 246.

Podoba mi się słowo „majsterkowanie”; dobrze oddaje ono aspekt nie tyle może „produkcji” przez mnie nowych metafor, co użycia w „nowym kontekście” jednej z nich (choć bez kłopotu dałoby się wyodrębnić również inne), będącej świadectwem mojego przemieszczania się „pasażerem” posadowionym między dwoma intelektualnie odrębnymi światami (Michał wolałby zapewne użyć zwrotów „kolektyw myślowy”/ „styl myślowy” (Fleck) lub, zamiennie, „wspólnota interpretacyjna” – pojęcie zaproponowane przez Stanleya Fisha). Cóż to więc jest za metafora? Chodzi o źródłowo przynależne do słownika Gastona Bachelarda „zerwania i nieciągłości”⁴⁴. Szkopuł tkwi w tym, że podstawową płaszczyzną odniesienia dla zaprzęgnięcia metafory idealnie oddającej stan „rozdarcia”, w jakim się znalazłem (albo lepiej: poczułem, że się znalazłem), gdy zacząłem myśleć, a więc i zyskiwać świadomość na temat... tych „zerwań i nieciągłości”, było nie psychoanalityczne ujęcie Bachelardowskie, lecz jego specyficzny wariant aplikacyjny. Pojawił się on na gruncie pedagogiki społecznej jako propozycja „twórczej jednostki” ucieleśnianej przez Ewę Marynowicz-Hetkę. Niezwykle istotną rzeczą jest tutaj to, że ta ostatnia, w zmiennym układzie okoliczności (uwarunkowań) świadomościowych, występuje w rozdzielno-współbieżnych płaszczyznach o charakterze trans-biograficznym: jako „autorka” oraz jako „badacz-pozostający-żywym-człowiekiem”, podobnie jak Michał Rydlewski, spotykający się ze mną i dialogujący także w rzeczywistości pozatekstowej⁴⁵, doprowadzający zatem do sytuacji podwójnej synergiczności, gdyż dochodzącej do głosu zarówno w obrębie relacyjności między-tekstowych, jak i między-osobowych. Ewa Marynowicz-Hetka jako „autorka” dokonała transpozycji kategorii filozoficzno-psychonalitycznej na grunt własnej dyscypliny po to, aby za jej (teżże kategorii) pomocą zdołać poczynić znaczącą transgresję poznawczą: przemieścić się z pozycji „statycznej” na pozycję „dynamiczną”, znosząc podział na „teorię” i „praktykę”; opisywany jest on m.in. następująco: „Koncepcja doświadczenia, nie tyle indywidualnego, co u wspólnianego/ podzielanego przez uczestników pola praktyki, staje się istotnym elementem społeczno-pedagogicznej perspektywy. Wskazuje na związki pola badań z polem praktyki oraz synergii między badaniem i działaniem (aktywnością). [...] Przyjęcie tezy

44 G. Bachelard, *Kształtowanie się umysłu naukowego*, Gdańsk 2002.

45 W najbliższej zbieżności z podejmowanymi w tym tekście wątkami pozostają następujące cykle spotkań: (i) afiliowany przy Łódzkim Towarzystwie Naukowym od grudnia 2021 r. w ramach zespołu badawczego „Myśleć transformacje” (https://www.ltn.lodz.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=810:konwersatorium-szkoly-i-zespoły-naukowe-lodzi-akademickiej-myslec-transformacje&catid=64&Itemid=50); jego merytorycznym zapleczem była egzegeza filozofii François Julliena, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień „transformacji bezszelestnych”, „kolejnego życia” i „de-koincydencji” (zob. więcej: F. Jullien, dz. cyt.) oraz (ii) obejmujący przygotowania do opublikowania artykułu: M. Kafar, E. Marynowicz-Hetka, dz. cyt. (spotkania odbywały się jesienią 2020 r.).

o przenikaniu się tego, co zwyczajowo określa się jako teorię, i tego, co nazywa się praktyką w kontekście tych dwu przestrzeni: badania/odkrywania i podejmowania aktywności, nadaje tym pojęciom zupełnie inny sens i znaczenie. Także inaczej niż dotychczas sytuuje «praktyczność»: nie na zewnątrz tych kontekstów, nie jako rezultat aktywności, ale wewnątrz tych przestrzeni, jako niebywale ważny atrybut i źródło uwiarygodnienia podejmowanych działań, w tym również badawczych. Takie postrzeganie praktyczności pedagogiki społecznej podkreśla znaczenie nieodłącznych jej atrybutów, którymi są: relacyjność, procesualność i temporalność wyrażana w trzech wymiarach: trwania, zerwań i nieciągłości, oraz kontekstowość i usytuowanie. Te cechy wyznaczają jej zakres, w tym granice i możliwości oraz sposoby ich przekraczania⁴⁶. Kategoria „zerwań i nieciągłości”, konsekwentnie ponawiana tak wewnątrztekstowo (w cytowanej wyżej *Pedagogice społecznej*⁴⁷), jak i międzytekstowo (w innych publikacjach tej samej autorki⁴⁸), w wyodrębnionym przez mnie polu tematycznym (auto/biografia naukowa) zyskuje co prawda osobne zabarwienie operacyjne, lecz jego rdzeń konceptualny pozostaje wysoce zbieżny z przekonaniem Ewy Marynowicz-Hetki odnośnie do ruchomości jako węzłowego atrybutu świata społeczno-kulturowego; to zaś znajduje bezpośrednie przełożenie także na decyzje dotyczące sposobów jego opisywania (interpretacji/analizy).

Do proponowanej wykładni mojego tekstu dodałbym zatem i ten, jak się zdaje, niezwykle istotny element, a mianowicie: występowanie wzajemnych (uwspólnionych) oddziaływań na siebie „twórczych jednostek” mediujących między-kolektywnie. O „transportowaniu wiedzy” być może nie decydowałyby więc wyłącznie „samoświadomość” wynikająca z zależności występujących w zderzaniu się tego, co kolektywne (w wariacie multiplikacyjnym), z tym, co jednostkowe⁴⁹, ale też „samoświadomość” rodząca się w obszarach granicznych właściwości spotkań podejmowanych przez tych z nas, którzy skłonni są odkrywać i pojedyncze, i zwielokrotnione Siebie w (myślowych) między-światach.

46 E. Marynowicz-Hetka, *Pedagogika społeczna. Pojmowanie aktywności w polu praktyki*, Łódź 2019, s. 30–31.

47 *Pedagogikę społeczną* jej autorka traktuje jako *opus magnum*. Bachelardowskie „zerwania i nieciągłości” występują tam „jako wiodąca teza narzędzia i analizy, w którym proponuje się fazy i progi rozwoju pedagogiki społecznej”. Tamże, s. 30, przyp. 9.

48 Zob. m.in.: E. Marynowicz-Hetka, *Mistrzynie pracy socjalnej/społecznej – fenomen trwania z perspektywy rozwoju poprzez zerwania i nieciągłości. Propozycja ram narzędzia analizy*, [w:] *Kobiety w pracy socjalnej*, red. A. Kotlarska-Michalska, Poznań 2013; też: *The School of Thought. Relational Processes of Lasting Existence and Transformation*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2019, t. 8; też: *Analyse transversale des activités et paradigme de la transformation*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2021, t. 13.

49 Rydlewski, dz. cyt., s. 253–256.

Bibliografia

Literatura

- Bachelard G., *Kształtowanie się umysłu naukowego*, Gdańsk 2002.
- Barbier J.-M., *Leksykon analizy aktywności. Konceptualizacje zwyczajowych pojęć*, Łódź 2016.
- Benedyktowicz Z., *Etnografia – etnologia – antropologia kultury – ludoznawstwo. Czym są? Do kąd zmierzają? (Odpowiedzi na ankietę)*, „Polska Sztuka Ludowa” 1981, t. 35.
- Bourdieu P., *Męska dominacja*, Warszawa 2004.
- Burszta W.J., Kafar M., *Umykanie. Pomyślenia z etnografii życia*, Łódź–Warszawa 2023.
- Czaja D., *Krew i lzy. Interpretacja jako namiętność*, [w:] *Sztuka interpretacji*, red. B. Czajkowski, Wrocław 2006.
- Eco U., *Dopiski na marginesie Imienia Róży*, [w:] tenże, *Imię Róży*, Warszawa 2005.
- Ellis C., *Revision. Autoethnographic Reflections on Life and Work*, Walnut Creek 2009.
- Jullien F., *Ponownie otworzyć możliwości: de-koincydencja i kolejne życie. Wybór tekstów*, Łódź 2024.
- Kafar M., *Bliskie relacje w doświadczaniu choroby terminalnej i żalobie*, [w:] *Doświadczenie choroby w perspektywie badań interdyscyplinarnych*, red. M. Skrzypek, B. Płonka-Syroka, Wrocław 2010.
- Kafar M., *Iwona Kabzińska – szkic do portretu. Inspiracje kubistyczne*, [w:] *Antropologiczne wędrówki po „miejscach” bliskich i dalekich. Księga jubileuszowa dla Profesor Iwony Kabzińskiej*, red. D. Demski, J. Derlicki, A. Woźniak, Warszawa 2020.
- Kafar M., *Michel Foucault jako heterotopia*, [w:] *Biografie naukowe. Perspektywa transdyscyplinarna*, red. M. Kafar, Łódź 2011.
- Kafar M., *O przełomie autoetnograficznym w humanistyce. W stronę nowego paradygmatu*, [w:] *Doświadczenie choroby w perspektywie badań interdyscyplinarnych*, red. M. Skrzypek, B. Płonka-Syroka, Wrocław 2010.
- Kafar M., *W świecie wygnañców, wdów i sierot. O pewnym wariancie antropologii zaangażowanej*, Łódź 2013.
- Kafar M., Kola A.F., *Człowiek, życie i śmierć w kontekście etyczno-moralnych aspektów „praktyk humanistycznych”*, [w:] *Etyczno-moralne aspekty „praktyk humanistycznych”*, red. M. Kafar, A.F. Kola, Toruń–Łódź 2015.
- Kafar M., Marynowicz-Hetka E., *„przeptywach intelektualnych”: spotkania dialogowe*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2021, t. 13.
- Kafar M., Pasikowski S., *Od tekstu do kontekstu. O praktyce upodmiotowienia w twórczości naukowej – prolegomena*, „Przestrzenie Teorii” 2020, t. 34.
- Marynowicz-Hetka E., *Analyse transversale des activités et paradigme de la transformation*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2021, t. 13.

- Marynowicz-Hetka E., *Mistrzynie pracy socjalnej/społecznej – fenomen trwania z perspektywy rozwoju poprzez zerwania i nieciągłości. Propozycja ram narzędzia analizy*, [w:] *Kobiety w pracy socjalnej*, red. A. Kotlarska-Michalska, Poznań 2013.
- Marynowicz-Hetka E., *Pedagogika społeczna. Pojmowanie aktywności w polu praktyki*, Łódź 2019.
- Marynowicz-Hetka E., *The School of Thought. Relational Processes of Lasting Existence and Transformation*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2019, t. 8.
- Piaget J., *Mowa i myślenie u dziecka*, Warszawa 1992.
- Richardson L., *Getting Personal. Writing-stories*, „Qualitative Studies in Education” 2001, t. 34.
- Richardson L., St. Pierre E.A., *Pisanie jako metoda badawcza*, [w:] *Metody badań jakościowych*, red. N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, Warszawa 2009.
- Rydlewski M., *Żeby widzieć, trzeba wiedzieć. Kulturowy wymiar percepcji wzrokowej*, Bydgoszcz 2016.
- Stomma L., *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986.
- Stomma L., *Etnografia – etnologia – antropologia kultury – ludoznawstwo. Czym są? Dokąd zmierzają? (Odpowiedzi na ankietę)*, „Polska Sztuka Ludowa” 1981, t. 35.
- Sulima R., *Głosy tradycji*, Warszawa 2001.
- Turner V., *The Ritual Process. Structure and Anti-Structure*, New York 1995.
- Wejland A.P., *Dyskurs i tożsamość. Opowieści we wspólnocie naukowej*, [w:] *Okolice socjologicznej tożsamości. Księga poświęcona pamięci Wojciecha Sitka*, red. Z. Kurcz, I. Taranowicz, Wrocław 2010.
- Wejland A.P., *Patrząc na świat jak antropolog. Wyzwanie autobiograficzne*, [w:] *Auto/biograficzne aspekty praktyk poznawczych*, red. M. Kafar, Łódź 2016.

Prace niepublikowane

- Kafar M., *Tematy, których mi nie odradzano. Szkice z antropologii współczesności* (praca magisterska napisana w Katedrze Etnologii UŁ), Łódź 1997.